Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 20 KWIETNIA 14 NUMER

REDAGUJE KOMITET

WACŁAW WŁAD

Liczby przekonywają

Organy klerykalne szermują ostatnio dość często zarzucaniem artykułom wolnomyślicielskim — nierzeczowości. Ma ona na tem polegać, że wywody nasze powołują się jedynie na argumenty filozoficzne, czy też mają być oparte na bezkrytycznie wrogiem ustosunkowaniu do religij i ich apologetów.

Złośliwa ironja trafia mimowoli w obóz przeciwny. Na czem bowiem polegają wszelkie teorje wyznaniowe, jeśli nie na systemach filozoficznych, słabych w swych podstawach z punktu widzenia wiedzy i logiki.

Możecie jedynie na usprawiedliwienie powiedzieć, że dowodów nie trzeba tym, którzy wierzą w nieomylne dogmaty. Dobrze, ułatwimy więc sobie zadanie, opierając się również na nieomylnym pewniku liczb.

Przypatrzmy się poniższym zestawieniom wydatków na wyznania, opiekę społeczną, oświatę i wszystkich wydatków państwa, oraz ich procentowemu stosunkowi. Nadmieniam, że pozycje na opiekę społeczną obejmują pomoc dla następujących kategoryj osób: dzieci i młodzież, niezdolni do pracy, inwalidzi wojenni, ofiary wojny, weterani powstań narodowych, poszkodowani przez wypadki żywiołowe, imigranci, emigranci, rodziny bezrobotnych w kraju i zagranicą. Wydatki na oświatę zawierają łączną sumę z budżetów państwa, skarbu śląskiego i związków samorządu terytorjalnego. Wydatki na wyznania i opiekę społeczną podane są jedynie z budżetów odnośnych ministerstw.

Rok budżetowy:	1929/30	1931/32	1933/34	1935/36
Wyznania (Min. W. R. i O. P.) (budżety):	25.273.000	22.970.000	22.701.000	22.049.000
Opieka społeczna (Min. Op. Społ.):	36.298.000	49.481.000	57.991.000	28.117.000
Ogółem wydatki państwa:	2.993.000.000	2.467.000.000	2.206.000.000	2.168.000.000
Oświata:	626.100.000	477.200.000	415.200.000	brak danych.

Widzimy, że wydatki państwa i na oświatę maleją stale w dość znacznym stosunku, a w znacznie mniejszym na wyznania. Ciekawy materjał da nam porównanie procentowego stosunku wydatków.

Rok budżetowy:	1929/30	1931/32	1933/34	1935/36
Wyznania (% ogólnych wydatków)	0,84	0,93	1,02	1,01
Wyznania (% wydatków na oświatę)	4,03	4,81	5,46	brak danych
Opieka społeczna (% ogólnych wydatków)	1,21	2	2,62	1,29.

Okazuje się, że wydatki na opiekę społeczną po dość znacznym wzroście, gwałtownie zmniejszyły się w stosunku do ogółu wydatków państwowych, natomiast budżet wyznań zajmuje w wydatkach państwowych coraz większą pozycją, stabilizującą się w ostatnich latach. Porównanie stosunku wydatków na wyznania (tylko M. W. R. i O. P.) i na oświatę (państwa, Śląska i samorz. terytorj.) w sposób aż nadto wyraźny ilustruje rosnącą rozpiętość na korzyść wyznań. Z jakiego powodu? Cui bono?

Klerykalizujemy się gwałtownie chyba dla dodatkowego ogłupienia mas, pozbawionych oświaty. Miljon dzieci poza szkołą nikogo widać nie prze-

raża. (por. Co będzie dalej? — Woln. Polski nr. 48 1935). Ten wzrost wydatków na kler tembardziej bije w oczy, że jednocześnie pracowników państwowych spotyka obniżka uposażenia za obniżką. Oto zestawienie tych obniżek: 1) 1 stycz. 1931 r. wstrzymano awanse i przemianowania, 2) 1 kwiet. 1931 r. podniesiono opłaty emerytalne o 2%, 3) 1 maja 1931 r. obniżono djety o 20%, 4) 1 maja 1931 r. zniesiono 15% dodatek do uposażeń, 5) 1 lipca 1931 r. wstrzymano szczeblowanie, 6) 1 lipca 1931 r. zniesiono 20% dodatek stołeczny, 7) 1 kwietnia 1932 r. zwiększono opłaty emerytalne o 3%, 8) 1 kwietnia 1932 r. ograniczono pomoc lekarską i apteczną, 9) 1 czerwca 1932 r. cofnięto 10% dodatek do uposażeń (z wyjątkiem Warszawy), 10) 1 września 1933 r. uchylono zwrot opłat szkolnych, 11) 1 lutego 1934 r. przeszeregowano pracowników państwowych z obniżką 7% dla przygniatającej większości, 12) 1 grudnia 1935 r. zmniejszono pensje o 7 do 25%, 13) pożyczki narodowa i inwestycyjna wpłynęły na obniżkę uposażeń. Do tego wykazu dochodzą jeszcze obniżki emerytur.

Bezrobocie i nędza rośnie, szuka się środków zaradczych, a jednocześnie dotacje na opiekę społeczną z 1,21% wydatków państwa w r. 1929/30 podnoszą się do 1,29% budżetu na r. 1935/36, to jest o 0,08%. Wyznania zaś w tym okresie zyskują 0,17% (od 0,84% do 1,01%). Czy słuszny i wywołany koniecznością jest przywilej dochodowy kleru? Nie, tkwi tu błąd zasadniczy. Racja państwowa wymaga odwrotnego stosunku w traktowaniu wyznań i działu opieki społecznej.

Na każdym odcinku życia państwowego spotykamy niezasłużone uprzywilejowanie wyznań, ze szkodą dla podstaw działalności państwa. Np.:

Rok budżetowy	1928/29	1931/32	1933/34	1935/36
Etatów duchowieństwa	17.600	17.653	17.654	17.694
Etatów nauczycielskich	63.500	68.000	66.500	66.500
% etatów kleru w stosunku do etatów nauczycieli	27,71	25,96	26,54	26,60.

Od okresu 1931/32 do 1935/36 przybyło 41 stanowisk dla kleru w budżecie państwa, zmniejszono zaś liczbę nauczycieli o 1.500. Dla podkreślenia nierzeczowości tej sytuacji wystarczy przypomnieć olbrzymi wzrost dziatwy szkolnej — do 80 na klasę i miljon, wyraźnie miljon, dzieci poza szkołą. Sapienti sat!

Te cyfry skłoniły mnie do poszukiwania danych, wykazujących ściśle majątek kleru i jego instytucyj. Udało mi się zebrać niewiele cyfr, zazdrośnie ich bowiem strzegą „błogosławieni ubodzy“. Ze względu na niekompletne dane ograniczam się do przytoczenia jednej pozycji z Mał. Roczn. Statyst., obrazującej stan własności nieruchomej w miastach. W 1931 r. nieruchomości mieszkalnych posiadały:

Skarb Państwa . . .	7.000
Samorządy terytorjalne . .	5.500
Kościoły i gminy wyznaniowe .	5.100
Spółdzielnie mieszkaniowe .	1.100.

Naśladowcy Chrystusa, syna ubogiego cieśli, jak i innych sztandarowych mężów religij, święcących cnotą ubóstwa, zgromadzili w swych rękach majątek nieruchomy w miastach prawie taki, jaki posiadają samorządy teryt., a równający się $^5/_7$ takiegoż majątku państwa. Jakżeż jednak daleko obowiązkom społecznym kościołów i gmin wyznaniowych do świadczeń państwa i samorządów. Może więc dobrowolnie pomagają zadaniom społecznym i kulturalnym? Popatrzmy znów na kilka cyfr.

W dniu 31 marca 1934 r. istniało w Polsce 830 zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży, posiadających 38.924 pensjonarjuszy. Z tego utrzymywały:

organizacje społeczne:		
	470 zakładów	19.640 pensjonarjuszy
zgromadzenia zakonne:		
	112 zakładów	5.499 „
związki wyznaniowe:		
	51 zakładów	1.690 „

pozostałe zakłady były utrzymywane przez samorządy, fundacje i t. d.

W tejże dacie na 616 zakładów opiekuńczych dla dorosłych z 20.311 pensjonarjuszami utrzymywały:

organizacje społeczne:		
	92 zakłady	4.303 pensjonarjuszy
zgromadzenia zakonne:		
	16 zakładów	766 „
związki wyznaniowe:		
	122 zakłady	2.494 „

pozostałe zakłady były utrzymywane przez samorządy, fundacje i t. d.

Wydawałoby się, że organizacje wyznaniowe, jako powołane w myśl głoszonych haseł religijnych do opieki nad nieszczęśliwymi, roztoczą tę opiekę nad większością upośledzonych, a już conajmniej nie dadzą się zdystansować prywatnym organizacjom. Tak nie jest. Z opieki klerykalnych instytucyj korzysta zaledwie $^2/_{11}$ nieletnich i $^1/_6$ dorosłych, czyli dużo mniej niż wzięło na swe barki społeczeństwo.

Nie lepiej jest w dziedzinie kulturalnej, świadczy o tem choćby taki przykład.

W dniu 1 stycznia 1933 r. było muzeów 146, zawierających 1.417.000 okazów, z których należało do:

towarzystw i instytucyj naukowych i społecznych . . .	54 muzea	340.000 okazów
osób prywatnych	22 „	247.000 „
gmin wyznaniow.	10 „	36.000 „

Nic dziwnego, kler potrzebuje pieniędzy na inne cele, a między niemi na agitację prasową, która sięga poważnych cyfr.

W dniu 31 grudnia 1933 r. było czasopism:

naukowych	262
gospodarczych	268
religijnych	209.

Gotowibyśmy myśleć, że żywa wiara nie potrzebuje wielu wywodów pisanych, wszak jest jedna i niezmienna. Liczba specjalnych pism wyprowadza nas z błędu i wskazuje na niewystarczalność dogmatów, które zawrzeć można na kilku stronach jednej broszurki.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden przejaw życia religijnego—zakony i uzupełnijmy go danemi co do szpitali.

1 stycznia 1934 r. było domów zakonnych 1.908, zakonników płci obojga 21.771.

1 stycznia 1934 r. było szpitali 676, posiadających łóżek 69.083.

Stan szpitalnictwa w Polsce nie odpowiada najprymitywniejszym potrzebom. O tem wszyscy wiemy, trudno jest tylko znaleźć wyjście z tej sytuacji. Wydaje mi się, że zamienienie 1,908 domów zakonnych na szpitale rozwiązałoby zagadnienie, gdyż powstałoby w ten sposób 40.000 do 50.000 łóżek szpitalnych. Przyjmuję na jedno miejsce w klasztorze 2 łóżka: zdaje się, że pomieściłoby się więcej, jeśli porównać warunki zakonne ze szpitalnemi. Poprawiłby się w ten sposób znakomicie stan lecznictwa z korzyścią dla ciała i ducha obecnych i przyszłych pokoleń. A jaką korzyść odnosi państwo i społeczeństwo z klasztorów i zakonów? Niewielką działalność opiekuńczą! Mógł jej poddać, jak przekonać może praktyka dnia codziennego, zwykły pracownik społeczny, w murach niezamknięty.

Przytoczone w niniejszym artykule liczby, odnoszą się do szeregu odrębnych przejawów działalności państwowo-społecznej i dla tego wymowa ich ma duże znaczenie. Wskazują one, iż w jednych miejscach wolniej, w innych szybciej, lecz stale wzmacnia kler pozycje finansowe. Nie troszczy się przytem zupełnie o najpoważniejsze potrzeby państwowe. Braknie funduszy dla innych, to niech braknie, byle oni dostali.

Otrzymane przez kler środki materjalne nie są i nie mogą być zużywane zgodnie z założeniami współczesnego społeczeństwa, realizacja bowiem tych założeń prowadziłaby w konsekwencji do unicestwienia jarmułkowo - sutannowych mężów.

Rzeczą jest przytem oczywistą, że podane wyżej przykłady są tylko skromnym przyczynkiem do prześwietlenia materjalistycznego oblicza kleru. Wyczerpujące zebranie odnośnego materjału miałoby poważne dla nas znaczenie. Pozwoliłoby ono na rozwianie wielu legend, otworzyłoby oczy niektórym ludziom i pomogłoby do przyspieszenia rozdziału spraw państwa od spraw kościoła *).

*) Dane co do ilości etatów nauczycielskich wzięte z „Głosu Nauczycielskiego" nr. 4/35, obniżki uposażeń z „Głosu Nauczycielskiego" nr. 12/35 i z „Dzien. Ust. Rz. P.", inne podstawowe liczby z „Małego Rocznika Statystycznego" z 1935 r.

Naród jest to zbiorowisko ludzi połączonych jednem ministerstwem spraw zagranicznych (lub takich ludzi, którzy chcą mieć jedno takie ministerstwo) i którzy uważają, że ich interesy, przesądy i aspiracje są ważniejsze, niż dobro ludzkości.

H. G. Wells („Historja świata")

P.—L. COUCHOUD (12)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Celem jego nie jest ustalenie momentów historycznych, ale opis tajemnicy Syna Bożego, który zginął za nas. Tłumaczy nam jak wykładano w Rzymie w czasach Domicjusza, wtedy gdy Apokalipsa pokazuje jak wykładano w tym samym czasie w Efezie.

Te dwa dzieła tak różne formą w gruncie rzeczy omawiają ten sam przedmiot, tę samą metodę. Dotyczą cudownego żywota, który ich natchnął

Autor Apokalipsy jest dumnym arystokratą, potężnym poetą, wieszczem o wielkim rozmachu skrzydeł. Autor Ewangelji jest popularnym, pozbawionym stylu katechetą, bez szerokiego oddechu, ograniczonym ale szczerym, wzruszonym, rozmownym i umiejącym w sposób właściwy podejść do opowieści. Obaj, wedle swej mocy, malują go, Mistrza Jezusa, tak jak wyobrażają go sobie, jeden w snopach światła, jak natchniony prorok, drugi słabemi przygniecionemi pociągnięciami pędzla, jak dokładny autor opowieści. Ani od jednego ani od drugiego nie należy żądać, choćby najskromniejszej i najprzeciętniejszej informacji historycznej.

Inne ewangelje nie mogą zatrzymać nas na długo. Podobne są one do Marka, od którego zapożyczają, a następnie przerabiają i upiększają Dobrą Nowinę.

Mateusz i Łukasz, jeśli chodzi o samą opowieść, uzależnieni są od Marka, przyczem każdy z nich koryguje go odpowiednio do swego temperamentu literackiego. Swoboda z jaką odnoszą się do faktów wskazuje na to, że w Dobrej Nowinie faktynie odgrywają wielkiej roli lecz tylko prawdy.

I Mateusz pozwala, aby spod rzekomych faktów przezierały święte teksty, które wedle niego są ich urzeczywistnieniem, a naprawdę zaś tworzywem. Tak jak to powiada się [1]) w Starym Testamencie: proroctwa stawały się na skutek zdarzeń, w Nowym—naodwrót—zdarzenia są wynikiem proroctw.

Mateusz i Łukasz dodają do Marka, każdy na swój sposób, legendę o narodzeniu Mesjasza. Wyzyskują oni zbiory, przepowiednie i nauki moralne zaniedbane przez Marka. Wiele z tych słów Mistrza mają wielką wartość religijną i poetycką. Ale, z niektórych widać to wyraźnie, ze wszystkich można wyczuć, że są to przepowiednie Jezusa, wypowiedziane w sposób uduchowiony przez proroków chrześcijańskich.

Czwarta Ewangelja stwierdza, jak w Efezie potrafiono przerobić niekształtny utwór rzymski. Posiada ona te wszystkie zalety, jakich brak Markowi, szlachetność stylu, wielki rozmach poezji. Jest to swego rodzaju arcydzieło, któremu Marek dał punkt wyjścia. Jego wartość teologiczna równa jest prawie listom Pawła. Ale teologja jest w niej zbyt pełna tryumfu, aby można było rozpoznawać z historycznego punktu widzenia zmiany, jakich zażądała w rozkładzie i w treści Marka.

[1]) M. Mayer Lambert, w swoim kursie w Ecole des Hautes Etudes.

HENRYK UŁASZYN

Z powodu „Zmór"

W „Nowym Kurjerze" i „Dzienniku Poznańskim" (z dn. 7 i 8 marca b. r.) ukazały się sprawozdania z odczytu dr. K. Troczyńskiego o „Zmorach" Zegadłowicza oraz o dyskusji, jaka się po owym odczycie odbyła. Streszczono tam i moje przemówienie. Niestety, nie zupełnie odpowiadają owe streszczenia wypowiedzianym podówczas przezemnie wywodom. I mianowicie z dwuch powodów: 1) przez pominięcie ostatniej części mego przemówienia, oraz 2) przez niedokładność stylizacji i pominięcie w streszczonej mniej ważnej części mego przemówienia uczynionego przeze mnie zastrzeżenia. („N. Kurj.").

Zbyt wielkim jest talentem Zegadłowicz, bym mógł lekceważyć sprawę niezupełnej zgodności mego przemówienia ze streszczeniami, ogłoszonemi w wymienionych pismach. Dlatego też zabieram głos.

Przedewszystkiem co do punktu drugorzędnego i jedynie streszczonego.

„Nowy Kurjer" tak streścił moje przemówienie: „W dyskusji zabierał głos prof. Ułaszyn, podkreślając ewolucję pisarza i przeżycie się koturnów jako zwrot do trywialności, co nie ratuje jednak dzieła przed skandalem".

Otóż perjod ten został tak zbudowany, że nie wiadomo, czy nazwanie „Zmór" „skandalem" należy do mnie, czy też do recenzenta. Stwierdzam więc, że ani wyrazu tego nie użyłem, ani niczem nie dałem do zrozumienia, żem za coś podobnego „Zmory" uważał. Nie wdawałem się bowiem wogóle w żadną ocenę „Zmór", gdyż na samym początku mego przemówienia zaznaczyłem, że utworu tego dotychczas nie czytałem, o czem recenzent zapomniał nadmienić.

W „Dzienniku Poznańskim" streszczenie tego punktu wypadło dokładniej. Czytamy tam, że dyskusja była „kulturalnym pogromem... Zegadłowicza jako autora „Zmór" i że „wyłamał się z tej postawy prof. dr. Ułaszyn, zaznaczając jedynie (? H. U.), że o ile „kwiatki św. Franciszka" ceni i chętnie czytuje, o tyle „świętofranciszkański" styl dzieł Zegadłowicza nie odpowiada mu. Ze „Zmorami" spotkał się w księgarni i zraziły go, przejrzane przelotnie, wyrazami obscenicznemi. Pozatem przypisuje Zegadłowiczowi duży talent".

Otóż co do tej części mego przemówienia to, zaznaczywszy, iż dotychczas „Zmór" nie czytałem, oświadczyłem, że zdania co do tego utworu pod względem jego obsceniczności (terminu „trywialny" nie użyłem) co do treści — są podzielone: znam takie osoby, co się oburzają; ale z drugiej strony znam i takie—osoby wysoko wykształcone i bynajmniej nie lubujące się w tematach obscenicznych— które, czytając „Zmory", nie doznawały żadnego

---

Ewangelja Piotra przedstawiona jest tylko w jednym fragmencie, którego główną oryginalność stanowi najzupełniej fantastyczna wizja zmartwychwstania Jezusa [2]).

Ewangelje żydowsko-chrześcijańskie i egipskie znane są tylko z niepewnych strzępów [3]).

Ewangelje o Dzieciątku są wyblakłemi i opóźnionemi opowieściami [4]).

Przerzuciliśmy akta historyczne Jezusa. Nie zawierają ani jednego dokumentu, któryby ostał się przed najłagodniejszą krytyką historyczną. Po przestudjowaniu wszystkiego, po rozważeniu każdego dokumentu, zimny i spokojny historyk musi postawić wniosek negatywny.

Jezus jest nieznany jako postać historyczna. Mógł istnieć tak jak istniały miljardy ludzi, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu. Jest to możliwość, stanowiąca temat do dyskusji.

Nie wystarcza jednak powiedzieć, tak jak to czynią niektórzy krytycy: oprócz tego, że istniał nic więcej o nim nie wiemy. Trzeba powiedzieć śmiało: nic o nim nie wiemy, nie wiemy nawet czy istniał. W studjum historycznem tylko całkowita ścisłość umożliwia uzyskanie wyników. Otóż dokumentu, któryby utrzymał się w świetle krytyki i stanowczo stwierdził istnienie Jezusa brak zupełnie.

I oto tajemnica. Człowiek, którego samo istnienie jest wątpliwe, mógł się stać wielkim Bogiem Zachodu?

V. **Ernest Renan, Alfred Loisy**

Może jednak istnienie Jezusa zostało stwierdzone samym faktem istnienia chrześcijaństwa?

Wielu historyków właśnie jest tego zdania. Uważają, że Ewangelje, nie stanowiąc poważnego dokumentu historycznego, niemniej jednak przedstawiają zdarzenia w taki sposób jak one faktycznie wyglądały w grubych zarysach. Uważają, że początek ruchu chrześcijańskiego można wytłumaczyć tylko działalnością człowieka z krwi i kości, który dopiero po śmierci swej przeniesiony został w sferę boskości. Jest to pogląd spopularyzowany przez Renana, powierzchownie posiadający pozory rzeczywistości, jednak po zgłębieniu zagadnienia — uważam, że pogląd ten nie może się utrzymać.

Należy rozważyć dwa zagadnienia: czy przy strzępach dokumentacji, albo właściwie przy jej braku zupełnym, można odbudować Jezusa w historycznej perspektywie i czy Jezus w ten sposób odbudowany łatwo pogodzić się daje z pierwszemi wiarogodnemi pomnikami chrześcijaństwa.

(d. c. n.)

---

[2]) A. Lods, L'Evangile et l'Apocalypse de Pierre, Paryż, 1893.

[3]) J. Moffat, Uncanonical Gospels (Diction of Apost. Church, Edinburg, 1915, I, str. 478 — 506); J. — M. Lagrange, L'Evangile selon les Hebreux (Revue Biblique, 1922, nr. 2 i 3).

[4]) Ch. Michel i P. Perters, Evangiles Apocryphes, 2 tomy, Paryż, 1911 i 1914.

niesmaku i właśnie zjawisko to w rozmowie ze mną podkreślały. Relata refero. Osobiście pod tym względem żadnego stanowiska na razie zająć nie mogłem. Przyjąwszy zaś fakt, że tematyka Zegadłowicza w stosunku do przeszłości krańcowo się zmieniła, starałem się to wytłumaczyć ewolucją pisarza, mianowicie przeżyciem się „świętościami" i „świętofranciszkowością", co na mnie robiło wrażenie „koturnowości", i rzuceniem się w kierunku przeciwnym—naturalizmu.

Ale nie to było przedmiotem mego właściwego przemówienia, skoro „Zmór" nie czytałem. Istotą mego przemówienia było to właśnie, co recenzenci pominęli. Nie z ich winy. Z winy zwanej vis major... Recenzenci ci bowiem to współpracownicy pism „stojących na gruncie kościoła" — oczywiście rzymsko-katolickiego. Z pysznaby się mieli, gdyby streścili moje istotne przemówienie, notabene wygłoszone publicznie i wysłuchane przez wielką ilość osób, właśnie przeważnie prenumeratorów i czytelników i ich pism („Dziennik Poznański" i „Nowy Kurjer")!..

Przemówienie to moje dotyczyło wypowiedzenia się prelegenta, że „Zmory" skonfiskowane zostały ze względów obyczajowo-moralnych. Pozwoliłem sobie przeciwstawić się temu poglądowi. Mojem zdaniem „Zmory" właściwie skonfiskowane zostały ze względów politycznych: podrywały autorytet kleru. I ten to mój pogląd starałem się obszerniej umotywować.

Mamy przecież w piśmiennictwie współczesnem cały liczny szereg utworów zdecydowanie obscenicznych, a mimo to nie są konfiskowane; ani nie słyszeliśmy, by o to zabiegał kler. A w przeszłości toż przecie on sam był w znacznym stopniu dostarczycielem literatury tego rodzaju. Z drugiej znów strony, wiemy, że całkiem niewinne obyczajowo utwory ulegały konfiskatom, właśnie dzięki zabiegom kleru. Między innemi przykładami przytoczyłem sprawę „Legend" Andrzeja Niemojewskiego. Przypomniałem znany powszechnie fakt, że jakaś szkoła klasztorna, zdaje się we Lwowie, zakupiła całą partję tych „Legend" do rozdania w nagrodę swoim wychowankom. A więc wielebne Matki i Siostry nie dopatrzyły się w nich nic niemoralnego, nieobyczajnego; przeciwnie uznały je za „budujące", wzbudzające religijność. Ale książka ta niebawem została skonfiskowana. Dlaczego? A no, bo w konsekwencjach swoich podkopywała autorytet kleru. A zatem ze względów politycznych.

Na ten temat rozwodziłem się obszerniej, ale o tem nawet krótko nadmienić w „Dzienniku Poznańskim" i „Nowym Kurjerze" nie można. Niebezpiecznie. W „Dzienniku" specjalnie kolidowałoby to z niedzielnemi „kazaniami" ks. Cieszyńskiego, dającemi więcej powodów do „intelektualnych" żartów na mieście, niż do rozmyślań religijnych...

J. LITAUER

Dr. Budzińska - Tylicka

Dnia 8 kwietnia r. b. zmarła wiceprzewodnicząca Zarządu Głównego i Koła Warszawskiego P. Z, M. W., ob. Dr. Justyna Budzińska-Tylicka.

Jako przedstawicielka naszego Związku miała 10 b. m. udać się na Kongres Wszechświatowy Myśli Wolnej do Pragi Czeskiej. Tego dnia jednak odprowadziliśmy ją niestety na cmentarz Powązkowski.

Ob. Budzińska-Tylicka była jedną z najpierwszych bojowniczek o równouprawnienie kobiet w Polsce. Urodziła się w Łomży w 1867 r. Medycynę ukończyła w Paryżu i we Francji praktykowała do rewolucji 1905 r. Już podczas studjów należała do socjalistycznej organizacji młodzieży. W 1905 r. wraca do kraju i początkowo w Krakowie, a następnie w Warszawie walczy słowem, pismem i jako organizatorka o równouprawnienie kobiety. Jako lekarka - społeczniczka współdziała z organizacjami: opieki nad dzieckiem, walki z alkoholizmem, higjenicznemi, kolonji letnich dla kobiet pracujących. Współpracuje w organie walki o równouprawnienie kobiety p. t. „Ster",

Po wybuchu wojny organizuje kursy dla sanitarjuszek, prowadzi szpital dla 250 rannych i chorych. Jako przewodnicząca warsz. Klubu wioślarek organizuje czołówki sanitarjuszek - wioślarek. Kieruje wojskowym szpitalem dla zakaźnych w Pułtusku. W czasie powstania na Śląsku przebywa tam z ramienia Komitetu pomocy powstańcom.

Powołuje do życia i kieruje Klubem politycznym kobiet postępowych i polskim oddziałem Międzynarodowej Ligi Kobiet pokoju i wolności. Założyła Zrzeszenie lekarek polskich.

Od 1919 r. w ciągu lat 15 była radną m. Warszawy, pracując na polu zdrowia i opieki społecznej.

Założyła Robotn. Tow. Służby Społecznej, a przy tem towarzystwie pierwszą w Polsce poradnię świadomego macierzyństwa. Dziś poradni takich jest już w Polsce cały szereg.

W P. P. S. należała do Rady Naczelnej, do warszawskiego Okr. Kom. Robotn., była wiceprzewodniczącą Centraln. Wydz. Kobiecego i przewodniczącą Warszawskiego Wydziału Kobiecego.

„W okresie Brześcia — jak pisze ob. D. Kłuszyńska w „Robotniku" — ustąpiła ze wszystkich organizacyj kobiecych, z któremi była związana długoletnią pracą, bo nie chciała się zgodzić na żaden kompromis. Był to dla Niej okres najcięższych przeżyć, nie mogła pogodzić się ze straszną rzeczywistością i paliła mosty za sobą"...

W związku ze zgromadzeniem 14 września 1930 r. w Dolinie Szwajcarskiej ob. Budzińska-Tylicka była skazana na rok więzienia i dopiero ostatnio kara ta została umorzona na mocy amnestji.

W orszaku pogrzebowym niesiono 32 czerwone sztandary. Wieńce złożono od C. K. W., Centr. i Warsz. Wydziałów Kobiecych P. P. S., T. U. R., T-wa lekarek polsk., Polsk. T-wa medycyny społecznej, Polsk. Zw. Myśli Wolnej i Zarządu Miejskiego. Podczas pogrzebu melodje żałobne grała orkiestra Elektrowni warszawskiej.

Nad grobem przemawiali imieniem: C. K. W.—

ob. Arciszewski, Centr. Wydz. Kob. — ob. Szymanowska, Warsz. Wydz. Kob. — ob. Bełzówna, Klubu polit. Kob. postęp. — ob. Bogacka, b. Klubu radnych P. P. S. — Dr. Raabe, b. Klubu radnych „Bundu“ — adw. Erlich, Polsk. T-wa medyc. społ. — Dr. Knappe, T-wa lekarek polsk. — Dr. Zandowa, Polsk. Zw. Myśli Wolnej — ob. Kurlandzka, łódzkiej organ. kob. P. P. S. — ob. Jaworska, poznańskiej organ. kob. P. P. S. — ob. Rybicka.

Pogrzeb ob. Dr. med. J. Budzińskiej-Tylickiej był całkowicie świecki bez udziału kleru.

Ob. Budzińska-Tylicka do ostatnich chwil swego życia bardzo czynnie zajmowała się sprawami naszego Związku, a 28 marca r. b., gdy przewodniczyła na sobotnim odczycie w Kole Warszawskiem nikt nie przypuszczał, że tak szybko opuści nasze szeregi.

Ob. Budzińska-Tylicka dumna była zawsze z tego, że jej związek małżeński, zawarty w Paryżu, był bodaj pierwszem małżeństwem zawartem w formie świeckiej, jeśli chodzi o obywateli b. zab. rosyjskiego.

Polski ruch wolnomyślicielski traci w zmarłej jedną z czołowych postaci, oddanej szczerze idei wyzwolenia duchowego i społecznego mas polskich, którym poświęciła całe swe niezwykle pracowite życie.

WACŁAW KOTWICA

Przewrotność

W N-rze 7 „Przeglądu Katolickiego” z dnia 16 lutego b. r. niejaki ks. Wędołowski skarży się na rzekome upośledzenie „nauki” (cudzysłów nasz) religji rzymsko-katolickiej w obecnej szkole polskiej. Względy ideowe w wymienionem wypracowaniu wielebnego autora spełniają rolę dymnej zasłony, z poza której wysuwa się chciwa jak zwykle ręka z otwartą do gotówki dłonią przy śpiewie znanego refrenu; „Pieniędzy! pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy!“.

Ks. Wędołowski narzeka na redukcję godzin nauczania religji w szkołach powszechnych, a nie dodaje, że redukcja ta w najmniejszym stopniu dotknęłą religję. Oto wyraźne zestawienie: w normalnej, siedmioklasowej szkole powszechnej liczba godzin głośnej nauki w klasach starszych tygodniowo wynosi 30 godzin, w tem religji 2 godziny. Wszystkie szkoły jednoklasowe, a takiemi są t. zw. szkoły pierwszego stopnia o 1 lub 2 nauczycielach, klas wyższych nie posiadają, a wiadomości tam podawane w klasach czwartych są powierzchowne i luźno dotykają zagadnień objętych programem klas wyższych. Jaka tutaj jest redukcja, wielebny księże? Najjaskrawiej redukcja nauczania wogóle uzewnętrznia się na przykładzie klasy pierwszej. W szkole siedmioklasowej klasa I w czasie przedkryzysowym miała zajęć godzin głośnych 18, w tem religji 2, w szkole jednoklasowej, t. zn. o jednym nauczycielu, klasa pierwsza ma nauki głośnej $5^1/_2$ godziny tygodniowo, w tem r e l i g j i 2! (gdzie jest redukcja religji?), a pozostałych przedmiotów aż $3^1/_2$! Czy nauczyciel może czegokolwiek nauczyć gromady często 50-rga dzieci pierwszego oddziału, gdy mu pozostałe aż $^3/_4$godziny albo $^1/_2$ godziny dziennie, gdy dla religji normy nie zmniejszono? To samo w oddziale drugim. Redukcja dotknęła oddziału trzeciego i czwartego w ten sposób, że jeżeli rozmiary izby lekcyjnej pozwalają, to się je dla „nauki” religji łączy i uczy praw bożych w wymiarze godzin 2. Niechże, Sz. Czytelnicy, osądzą prawdę, zawartą w artykule ks. Wędołowskiego.

Ks. Wędołowskiego boli obniżenie wynagrodzenia za „naukę” religji w szkołach powszechnych. Trochę prawdy, najmilsi Jeżeli w szkole siedmioklasowej w mieście ksiądz ma 24 godziny t y g o d n i o w o (oddziały równoległe) to jest na etacie i otrzymuje wynagrodzenie takie samo, jak każdy nauczyciel t. zn. grupy X, IX, VIII-ej, jeżeli posiada studja wyższe, choćby teologiczne, uwieńczone stopniem naukowym, pobiera wynagrodzenie o dwie kategorje wyżej, a więc według grupy VI-ej. Przyczem pamiętać należy, że ksiądz jest przecież... kawalerem, samotnym, gdy za takie samo wynagrodzenie pracują ludzie rodzinni. Ksiądz Wędołowski narzeka dalej na rzekome upośledzenie księży katechetów i praktykujących religijnie nauczycieli w szkołach. Jak to upośledzenie wygląda? Etatowy katecheta obowiązany jest do 24 godzin tygodniowo, nauczyciel świecki do 30 godzin. Czy to upośledzenie? W większości szkół na prowincji, w szkole I stopnia katechetą jest ks. proboszcz. Możeby tak ks. Wędołowski opowiedział jak to regularnie przychodzą ks. proboszczowie na lekcje, za które pobierają wynagrodzenie? Są wypadki, że ksiądz „zjawi“ się w szkole raz na miesiąc. Najszczersi są popi prawosławni. Jeden z nich pisze do kierownika szkoły, że w marcu na lekcje przychodził nie będzie, bo na spowiedzi w cerkwi więcej zarobi, niż w szkole na lekcji. Fakt. Jeżeli ks. ks. proboszczom za ciężko jest pracować dla dobra „zbawienia wiecznego“ swych młodych parafjan, dziatwy szkolnej, za kilkadziesiąt złotych miesięcznie za 16 godzin pracy miesięcznej, często lekcyj nieodbytych, to każdy nauczyciel wolnomyślny, a t a k i c h j e s t t y s i ą c e, d a r m o, podkreślam d a r m o będzie wykładał zasady wolnej myśli w szkole. Niestety, na tę radość i dążenia musimy jeszcze trochę poczekać, ale się doczekamy. Natomiast i dzisiaj uczą d a r m o nauczyciele na kursach wieczorowych, pracują d a r m o w różnych organizacjach i instytucjach, gdy księża prawie za wszystko każą sobie płacić i skarżą się, że się ich krzywdzi. Oto jeszcze jeden dowód upośledzenia ks. ks. katechetów.

Jeżeli szkoła jest oddalona o kilka kilometrów od kościoła, wtedy religji „naucza“ katechetka. Trudno, aby władze płaciły jej tyle, iżby wynagrodzenia za 4 godziny tygodniowej pracy mogło stanowić podstawę utrzymania, wtedy każda lekcja kosztowałaby Skarb Państwa przynajmniej 5 złotych, a wtedy szczęśliwość niebieska za drogoby nas kosztowała. Płacą tak samo, jak za każdy inny przedmiot nauczania, przyczem stosują dwie miary: świecka katechetka otrzymuje wynagrodzenie istotnie odbyte; gdy nie przyjdzie spowodu choroby do szkoły, płacy żadnej nie otrzyma; ksiądz otrzymuje

za godziny przyznane mu wymiarem tygodniowym, ustalonym na początku roku szkolnego. I znowuż pytanie, gdzie tu upośledzenie księży? Mówić o upośledzeniu księży w katolickiej Polsce, to to samo, co mówić o upośledzeniu hitlerowców w Niemczech, a komunistów w ZSRR.

Zechce ks. Wędołowski wskazać chociażby jedną ofiarę prześladowań nauczycieli praktykujących katolików. Takich w Polsce niema. Są inne...

A temi są nauczyciele wolnomyślni. Nas tysiące! Niechaj nam niezależni materjalnie członkowie Polsk. Zw. Myśli Wolnej i sympatycy raczą uwzględnić, że nie każdy z nas dotąd wystąpił z gminy wyznaniowej, że wielu z nas ze względu na nasze rodziny w okresie szalejącego bezrobocia musi spełniać swój obowiązek służbowy i prowadzać uczniów naszych do kościoła! Niechaj wiedzą, że artykuł jednej z naszych koleżanek do prof. Ułaszyna (zob. W. P. z dn. 10.II. r. b.), to wyraz majaczeń osoby chorej i nieszczęśliwej, której ból po stracie ukochanego małżonka wykorzystuje nikt inny jeno Kapra lub godny jej I.K.C. Krakowski dla swych kalkulacyj i mącenia niepokalanowskiej kadzi. Kolegę naszego, ob. Wyspiańskiego gawiedź klerykalna pobiła. Szereg kolegów naszych: M. O., C. W., J. K., W. P. i wielu innych władze szkolne naskutek szczególniejszego nacisku kleru przeniosły o setki kilometrów. Ks. Wędołowski o krzywdzie moralnej tych ludzi nie wspomniał, natomiast suggeruje jakoby nauczycieli praktykujących religjantów, czyli wykonawców programu szkolnego polskiego i ustawy o religijnem wyrobieniu spotykały jakieś dokuczania i przykrości. Prosimy o nazwiska, ks. Wędołowski! Ich nic złego nie spotka, ich nie spotka to, co spotyka wylnomyślnych.

W tym samym numerze „Przeglądu Kat." atakuje się jak zwykle Związek Nauczycielstwa Polskiego, a szczególniej p. Stefana Drzewieskiego. Według „Przeglądu" Związek Nauczycielstwa Polskiego ma być organizacją lewicową. Gdybyż tak było! Jest to zadaniem i chęcią wielu nauczycieli, ale tak, niestety, jeszcze nie jest. Czy Zw. N. P. domaga się szkoły świeckiej? czy zadeklarował przystąpienie do Centrali Klasowych Związków Zawodowych?... Niechże „Przegląd Kat.", który powinien brzydzić się kłamstwem, odpowie. A jeśli chodzi o p. Stefana Drzewieskiego, to nikt inny, tylko socjaliści postawili mu zarzut, że jest przeciwnikiem lewicowych prądów w Zw. N. P., o czem pisał „Robotnik" i „Miesięcznik Nauczycielski".

W istocie „Przeglądowi Kat." i ks. Wędołowskiemu chodzi o to, aby w momencie uchwalenia budżetu, otrzymać zapewnienie zwiększenia liczby godzin religji i wynagrodzenia za nie, czyli, że wystąpienie to ma charakter walki klasowo - zawodowej, którą się zarzuca Zw. N. P. i p. Stefanowi Drzewieskiemu.

Stara historja i stara ośpiewana piosenka.

— Pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy! oto treść istotna wszystkich aktów strzelistych kleru papieskiego w Polsce i gdzieindziej, bo mamona, to ich najświętsze sacro sanctum.

W. SIKORSKI

Skutki przegranej Bolesława Śmiałego

Zamało u nas interesowano się skutkami politycznemi dla Polski przegranej Bolesława Śmiałego w jego walce z klerem.

Należałoby tę sprawę wyjaśnić zwłaszcza wobec ujawniających się obecnie zakusów wybielania czarnego i bałamucenia opinji, która u nas i tak nigdy nie grzeszyła nadmiarem zdrowego rozsądku.

Tadeusz Wojciechowski udowodnił niezbicie, że biskup Stanisław Szczepanowski był zdrajcą i jako taki został przez króla legalnie i prawomocnie skazany na śmierć.

Pewnym sferom — ze względów aż nadto zrozumiałych bardzo się to nie podobało. Szukano jakiegoś wybiegu rehabilitującego. Kto szuka ten znajdzie. Więc go znaleziono.

Prof. Roman Grodecki zrobił raptem odkrycie, że „traditor"—jak nazywa Gallus biskupa Szczepanowskiego—to na owe czasy nie koniecznie nazwa spiskującego przeciw państwu i ojczyźnie, natomiast nazywano tak zawsze kogoś, kto się buntował przeciw królowi.

Aczkolwiek prof. Grodecki nie udowodnił, że biskup Szczepanowski buntował się tylko przeciw królowi, to jednak sfery zainteresowane przyjęły ewentualność tę za fakt i nie tylko wybielają pod względem narodowo-patrjotycznym przeciwnika Bolesławowego lecz jeszcze w dodatku czynią zeń ofiarnego obrońcę ludu i twórcę polskiej świadomości narodowej.

„Bronił uciemiężonych, będących niczem, swoim postępkiem przeto do społeczeństwa, do narodu, do prawa ich prowadził, narodem ich uczynił i za nich śmierć poniósł" — mówi St. Szpotański („Kult św. Stanisława w świadomości narodowej" — „Kurjer Warsz." Nr. 36/36).

Nie będziemy tu się zastanawiali nad tem, czy można było na owe czasy rozróżniać politycznie króla—naród—ojczyznę—państwo.

Zwrócimy tylko uwagę na skutki polityczne dla Polski tego faktu, że jej król przegrał walkę z klerem.

Skutki te bowiem muszą być jednakowe bez względu na to przeciw komu spiskował i o co walczył biskup Szczepanowski.

Fakt, że kler zdetronizował i wygnał z kraju legalnego króla musiał mieć doniosłe skutki polityczne dla tego kraju, bez względu na przyczyny tego faktu.

Przegrał tu bowiem nie tylko Bolesław lecz wogóle król polski, czyli polski rząd narodowy, polska narodowa racja stanu.

„Klątwa św. Stanisława była w najwyższym stopniu czynem narodowym, bo tu ponad potęgę królewską ukazała się jakaś inna wielka potęga, ponad sprawiedliwość królewską jakaś inna wielka sprawiedliwość" — mówi St. Szpotański.

I mówi słusznie, że tu polska władza i polska sprawiedliwość narodowa wogóle (a nie tylko Bolesław) została poniżona na rzecz obcej władzy i

sprawiedliwości, nazywa jednak to poniżenie największym czynem narodowym...

A ta obca, zwycięska władza — władza kurji rzymskiej była i być musi z natury swej zasadniczem zaprzeczeniem pod względem politycznym każdej narodowej racji stanu, gdyż jest ona pozanarodowa, „ponadnarodowa“ — „pozaziemska“.

Przegrana Bolesława Śmiałego to właśnie początek panowania kleru nad Polską.

Łatwo bowiem sobie wyobrazić, jaki był skutek wygranej Rzymu dla nastroju następców Bolesława, Musieli mu oni bezwzględnie ulegać.

Społeczeństwo zaś też musiało ulec odpowiedniemu nastrojowi, b. ujemnemu dla autorytetu władzy królewskiej.

A że Stanisław bronił nietyle ludu co magnatów, rozzuchwalonych długą nieobecnością króla w kraju i stąd przyprowadzonych do porządku przez Bolesława, więc wygrana kleru była też wygraną warchołów — możnowładców.

I tu leży źródło naszego późniejszego nieszczęścia narodowego.

JÓZEF CZ.

Siostry miłosierdzia

Rola siostrzyczek zakonnych, zatrudnionych w szpitalach, niewątpliwie chwalebna i pożyteczna, jeżeli idzie o pielęgnowanie chorych ciał, staje się bardzo problematyczną pod względem wartości, gdy ją rozpatrywać od strony opieki nad duszami, do której siostrzyczki te uzurpują sobie prawo. Niestety, troska o dusze tak dalece absorbuje nieraz te ziemskie anioły, że bardzo często zdrowiu chorego przynosi to szkodę. Znane są przecież powszechnie te wypadki namawiania chorego do spowiedzi przed operacją, nieraz błahą. co wywołuje w chorym zdenerwowanie, strach przed śmiercią i poczucie faktycznie nieistniejącego niebezpieczeństwa. Znane są wypadki nękania chorych modlitwami, cenzurowania ich książek, gazet i t. d. i t. d. Kto był w szpitalu, napewno się z tem zetknął i napewno zadawał sobie pytanie, jak te siostrzyczki mogą pogodzić szczytne hasła miłości bliźniego w teorji — z szykanowaniem chorych w praktyce. Bo szykanowanie to istnieje. Chory, jeżeli chce mieć należytą opiekę, musi ulegać religijnym sugestjom siostry, w przeciwnym razie biada mu. Oprócz denerwujących przymówek i docinków, szeptanych melodyjnym głosem z oczami wzniesionemi w błękit, spotyka go tyle złośliwości faktycznych, tyle jakichś nibyto przypadkowych zapomnień i zaniedbań w obsłudze, że gotów jest — naturalnie jeżeli jest ciężko chory — uznać pozornie największe brednie, aby wzamian zyskać w cierpieniu ulgę, która bynajmniej nie płynie z niebios, lecz z udobroczynnionych nagle rączek siostrzyczek.

Naturalnie można poskarżyć się lekarzowi, który przeważnie stanie po stronie chorego. (Mówię przeważnie, a nie zawsze, bo przecież mamy już dzisiaj lekarzy, którzy nie wstydzą się pisywać do „Rycerza Niepokalanej“, organu ciemnoty). Ale lekarz jest również bezbronny. Bo szykany są tak zręcznie przez siostry reżyserowane, że jeżeli trudno uwierzyć w ich pochodzenie nadprzyrodzone—kara za grzechy—to w każdym razie, formalnie rzecz biorąc, lekarz nie może nawet znaleźć podstaw do interwencji. Sytuacja przypomina nieco stosunki wojskowe, gdzie żołnierz może zasadniczo poskarżyć się oficerowi na kaprala, jeżeli jednak jest mądry tego nie uczyni we własnym dobrze rozumianym interesie.

Wszystko to przyszło mi do głowy, gdy, wylądowawszy w Sanatorjum Zakładu Ubezpieczeń w Bystrej na Śląsku, zobaczyłem wchodzącą do mego pokoju siostrzyczkę, niewątpliwie, jak sądzić było można z umundurowania, zakonną. Z lękiem patrzyłem na wiszący pod jej szyją krzyż, który dzisiaj, niestety, przeważnie symbolizuje egoizm i tępotę ludzi, którzy go noszą. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy całe postępowanie i tej siostry i innych, z któremi w sanatorjum się zetknąłem, przekreśliło moje pesymistyczne przypuszczenia i zadało oczywisty kłam wszystkiemu, co wyżej o zakonnych pielęgniarkach napisałem. Bo dziwne to rzeczywiście były siostry. Patrzyły ludziom prosto w oczy, lubiły i umiały się śmiać, nie gorszyły się niczyjemi poglądami, ani nie próbowały nikogo nawracać. Mnie obdarzyły żywą sympatją i chętnie rozmawiały ze mną o wszystkiem co ludzkie. Byłbym już może uwierzył w to, że można być ortodoksyjnym katolikiem, a jednocześnie porządnym człowiekiem, gdy sprawa się wyjaśniła. Siostrzyczki zakonne, opiekujące się chorymi Sanatorjum Zakł. Ubezp. Społ. w Bystrej nie są... katoliczkami, lecz członkiniami djakonatu ewangelickiego p. n. „Ebenezer“ (Bóg pomoże).

Rzecz jest znamienna i warto ją zaakcentować. Bo właśnie katolicyzm stale się reklamuje jako posiadacz skarbów wychowawczych nieskończonej wartości. Tymczasem ilekroć w praktyce da się coś zapisać na korzyść etyki grupowej ludzi wychowanych religijnie, to zawsze okaże się, że mamy do czynienia z religją niekatolicką. Wspominam o tem nietylko dlatego, aby oddać sprawiedliwość dobrym siostrzyczkom zakonu „Ebenezer“ i wyrazić im w ten sposób wdzięczność za opiekę i życzliwość, ale przedewszystkiem dlatego, aby podkreślić, że ruch wolnomyślicielski, walcząc w imię prawd naukowych z wszelkiemi religjami „objawionemi“, — z powodów społecznych winien nasamprzód uderzyć w katolicyzm, który nietylko ludzi ogłupia w stopniu znacznie poważniejszym niż inne religje chrześcijańskie, wyrosłe z ducha protestu, ale przedewszystkiem zapomocą swoich skarbów wychowawczych masowo demoralizuje.

Pragniesz zrzucić niewolę kościoła — walcz o legalizację bezwyznaniowości

Gorzkie pigułki

Niewybaczalny grzech. Często zastanawialiśmy się czem jest właściwie słynny „grzech przeciw duchowi świętemu". Tyle grzechów zaliczano do tej kategorji. Obecnie redaktor jednego z pism katolickich daje następującą odpowiedź:

„Grzech przeciw duchowi świętemu, który nie będzie odpuszczony na tym ani na tamtym świecie, polega według św. Augustyna na rozmyślnem odrzuceniu ostatniej łaski, jaką bóg zsyła człowiekowi przed śmiercią".

Nie będzie to zbyt pocieszającem dla redaktora, jeśli się dowie, że miljony nas popełniają ten straszny grzech i, dziwna rzecz, nie odczuwamy najlżejszej obawy.

Kościół a państwo. Nawet religjoniści zaczynają przyznawać, że państwo nie może słuchać nakazów kościoła. Jeden z nich powiada; „W częściowo zeświecczonym świecie niesłusznem byłoby żądać od państwa, by narzucało kryterja chrześcijańskie wszystkim obywatelom. Innemi słowy kościół i państwo muszą mieć w wielu ważnych sprawach odmienne kryterja i odmienne poglądy".

Tak, świat jest już w dużej mierze „zeświecczony". Dlatego ci, którym potrzebna jest religja, powinni mieć prawo do jej otrzymania — na swój koszt. Prędzej czy później musi to nastąpić.

Na śliskiej drodze. Pastor A. S. Roscamp odprawił specjalne „nabożeństwo dla zakochanych" w Birkenhead. Rady jego dają się streścić w ten sposób: „Wyłączcie religję z waszego okresu narzeczeństwa i z miodowego miesiąca, a zejdziecie na manowce". Przypomina to nam św. Pawła, który, jak się zdaje, cieszy się pewnym autorytetem wśród chrześcijan. Mówił on: „Wykluczcie narzeczeństwo i miesiąc miodowy z waszej religji, a znajdziecie się na dobrej drodze". Ale kto się teraz ogląda na św. Pawła?

Religja polowa. Czemu admirałowie odznaczają się tak często pobożnością? Niedawno arcybiskup Toronto (Włochy) odprawił mszę świętą w łodzi podwodnej, znajdującej się 90 stóp pod powierzchnią morza. Sam admirał i wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych stawiło się na uroczystość i bezwątpienia każdy czułby się szczęśliwym, gdyby można było zaraz potem użyć tej łodzi przeciw abisyńczykom. Kazanie arcybiskupa było transmitowane przez radjo. Kropienie wodą święconą chorągwi i okrętów wojennych, nabożeństwa polowe dla żołnierzy i marynarzy, kapelani wojskowi w armji i marynarce, płomienne kazania wymierzone przeciw nieprzyjacielowi — oto niewątpliwe dowody, że chrześcijaństwo jest religją miłości a Jezus Księciem Pokoju. I pomyśleć, że są niedowiarkowie, których to jeszcze nie przekonało.

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Obłuda matek katolickich. Od pewnego czasu przedmioty o charakterze zapobiegawczym, związane z walką przeciw chorobom wenerycznym, znajdują się w handlu w automatach publicznych.

Sprawę tę porusza walne zebranie arcybractwa matek chrześcijańskich:

„Ponieważ arcybractwo matek chrześcijańskich uważa za swój obowiązek stać na straży moralności dla dobra rodzin, zwraca się przeto do władz o skasowanie rozstawionych w miejscach publicznych automatów, uświadamiających młodzież w kierunku szkodliwym".

Matki arcybractwa wolą, aby ich dzieci zarażały się chorobami wenerycznemi i by rodziło się jaknajwięcej bezrobotnych, wreszcie wolą narażone być same na choroby z winy niektórych niewiernych mężów, dzieci bowiem matek arcybractwa, wychowane po katolicku i bez automatów, wiedzą o wszystkiem bardzo wcześnie. Gdyby „Zmory" Zagadłowicza nie były skonfiskowane toby matki te dowiedziały się dla dobra wychowania, że automaty takie są pożyteczne.

O partję katolicką. Jak donoszą „Przemiany" (15.III.36 r.) „Mały Dziennik" i „Dziennik Bydgoski" domagają się utworzenia partji politycznej, którаby szerzyła hasła katolickie.

Radzimy naszym działaczom z pod znaku „Akcji Katolickiej" odżegnać się święconą wodą od podobnych pokus. We Francji są już polityczne organizacje katolickie i cóż się dzieje? Ostatnio katolicy ze stowarzyszenia „La Jeune République" głosowali na kandydata frontu ludowego w Quartier St. Victor w Paryżu. Tego samego frontu ludowego, w którego skład wchodzą socjaliści i komuniści. Powinien był ich za to piorun trzasnąć, ale nie trzasnął. A któż może zaręczyć czy wasze owieczki nie zaczną również brykać, gdy dyskusje polityczne z innemi partjami rozjaśnią im nieco w głowie?

Arcyksiąże Józef do Mussoliniego. B. dowódca wojsk austrjacko-węgierskich podczas wielkiej wojny na froncie Isonzo, arcyksiąże Józef, wystosował następujące pismo do Mussoliniego:

„Ekscelencjo, czytałem o wielkiem i wspaniałem zwycięstwie wojsk włoskich w Abisynji. Ja, który tak często widziałem żołnierza włoskiego jak walczy ze wspaniałym heroizmem, który widziałem gwałtowne ataki włoskie na przestrzeni przeszło 2 lat, byłem przekonany, że armja włoska zwycięży w tej wojnie kolonjalnej, ponieważ wartościowy żołnierz włoski umie walczyć i umierać i nie zna trudności ani przeszkód, gdy trzeba poświęcić się dla ojczyzny. Winszuję panu z całego serca i życzę wspaniałej przyszłości pańskiej szlachetnej ojczyźnie i narodowi, naszym wielkim przy-

jaciołom, do których zaufanie nasze jest niezachwiane".

Coś odrażająco cynicznego jest w tem piśmie „arcyksięcia" Józefa. Wódz armji, walczącej trzy lata z włochami, stwierdza, że armję tę prowadził nietylko przeciw szlachetnemu narodowi ale i przeciw wielkim przyjaciołom Austrji, do których zaufanie tego kraju jest niezachwiane. Czyżby nagle rozjaśniło mu się w głowie?! Czy też mamy tu próbkę, jak arcyksiążęta i wodzowie naczelni oszukują i okłamują „swe" ludy?! Nie było przecież bardziej wyrafinowanych wyzwisk o zdradzie i nikczemności włoskiej, aniżeli wypisywane i wygłaszane w Austrji przeciw włochom w czasie wielkiej wojny. Zależnie od potrzeb polityków narody „stają się" przyjaciółmi lub wrogami, są igraszką w rękach swych bezwstydnych „wodzów"! Ale do czasu! Gdy ludy same wezmą w swe ręce swoje losy, wtedy nie będzie między niemi nienawiści, lecz braterstwo.

Dwu socjalistów za jednego faszystę. Paryska „Marjanne" stwierdza, że masowe palenie kościołów w Hiszpanji, jakie ostatnio miało miejsce, było odpowiedzią na akty teroru dokonane przez zwolenników partji prawicowych po ich porażce wyborczej. Faszyści atakowali „lewych" z okrzykiem: „dwu socjalistów za jednego faszystę". Faszyści również uciekali się do prowokacji: schwytano prowokatorów z bronią w ręku i z bańkami benzyny. Dom wodza socjalistów Largo Caballero był gęsto ostrzeliwany. Ma się rozumieć, że socjaliści zostali zmuszeni do energicznej odpowiedzi.

I u nas kościół pod Częstochową został prowokacyjnie okradziony i sprofanowany przez faszystę, pewnie aby móc winę spędzić na żydów i i ruch bezbożniczy.

Prasa polska niestety nie wytłumaczyła, że przyczyną palenia kościołów w Hiszpanji było zachowanie się i prowokacja samych katolików.

W ciągu miesiąca od wyborów do Kortezów było zabitych 51 osób, rannych 194. Całkowicie spalono i zniszczono 16 kościołów, 11 klasztorów, 29 lokali organizacyj prawicowych.

Międzynarodowy Kongres antyalkoholowy w Warszawie. Powołano do życia prezydjum Komitetu międzynarodowego Kongresu przeciwalkoholowego w Warszawie w 1937 r.

W prezydjum tym zasiada aż 3 księży. Sfery radykalne naszego społeczeństwa nie bardzo zjazdem tym się interesują, może zdają sobie sprawę, że walka z alkoholizmem naprawdę przeprowadzona być może tylko w ustroju nie opartym na „pijanym budżecie" (wpływy z monopolu wódczanego).

Film „Droga Młodych". Film pod tym tytułem został zakazany przez cenzurę Min. Spr. Wewn. Przedstawia on życie biedoty żydowskiej, przedstawia dzieci tej biedoty w zaczarowanym świecie sanatorjum im. Medema w Miedzeszynie, stworzonym i prowadzonym przez członków „Bundu".

Sanatorjum to dla najbiedniejszych dzieci żydowskich zagrożonych gruźlicą jest zakładem tak dalece świeckim, że odmawia przyjęcia, będąc w ciężkich warunkach materjalnych, zapomogi kilku tysięcy złotych od gminy wyznaniowej żydowskiej w Warszawie, gdyż zapomoga ta połączona jest z warunkiem prowadzenia w sanatorjum kuchni koszernej, wtedy, gdy sanatorjum takiej kuchni prowadzić nie chce.

Film pokazuje nam jak bez żadnej presji a tylko pod wpływem zmienionych warunków życia mały Lejzorek zrzuca jarmułkę i chałat, w których przybył do sanatorjum. Film pokazuje także scenę powitania wygłodzonych dzieci strejkujących górników polskich, goszczonych w żydowskiem sanatorjum, gdzie językiem porozumiewania się jest język żydowski. Ale pokaz podnoszenia się żydów na wyższy szczebel kultury i bratania się dzieci polskich z żydowskiemi — według Ministerstwa „zagraża żywotnym interesom państwa"...

Państwo chrześcijańskie. Prof. St. Grabski wygłosił we Lwowie odczyt p. t. „Ku państwu chrześcijańskiemu". Zdaniem prelegenta państwo chrześcijańskie cechuje: moralność stojąca ponad każdym interesem, prawda życia publicznego, jego jawność, sprawiedliwość społeczna oraz zapewnienie środków egzystencji wszystkim obywatelom. Misją Polski powinno być stworzenie państwa chrześcijańskiego.

Z powyższego wynika, że, zdaniem twórcy konkordatu, katolicka Polska nie jest państwem chrześcijańskiem. W państwie chrześcijańskiem racja stanu musi być podporządkowana moralności chrześcijańskiej. Pomijając fakt, że niektóre zasady moralności chrześcijańskiej, jak np. odpowiedzialność zbiorowa i in. nie mogą być stosowane w życiu państwa nowoczesnego (próbują je stosować państwa totalne), pretensje do miarodajnego interpretowania zasad tej moralności chrześcijańskiej rości sobie kościół watykańsko-katolicki. A więc podporządkowanie racji stanu państwa moralności chrześcijańskiej równa się podporządkowaniu Polski totalnemu Watykanowi, który tę moralność przystosował do swoich potrzeb i celów kościoła. Teoretycznie nic by się nie zmieniło, niski poziom katolicki w Polsce nie podniósł by się, natomiast praktycznie kuratela obcych potencyj nad Polską zostałaby znacznie rozszerzona i pogłębiona, kuratela, która już obecnie daje się mocno we znaki państwu polskiemu i ciąży, jak koszmar, nad jego rozwojem kulturalnym i moralnym.

Nic dziwnego, że zebrani, z arcybiskupem lwowskim Twardowskim na czele, nagrodzili prelegenta burzliwemi oklaskami.

Nie tędy droga, panie Profesorze!

Z bogiem... Kler watykański perfidnie zapisuje wszelkie zbrodnie na konto niedowiarków i cywilizacji bez boga, chociaż wie dobrze, że kapiliści, popełniający najcięższe zbrodnie, są ludźmi religijnymi i popierają usilnie kościół watykański, jako podporę ustroju kapitalistycznego. Ze statystyk więźniów wiadomo również, że prawie wszyscy zbrodniarze są ludźmi pobożnymi. Wyjątki od tej zasady są niezmiernie rzadkie.

Warto więc przytoczyć następujący fragment zeznania na rozprawie sądowej Gzendy, człowieka wychowanego religijnie, który z premedytacją zamordował inż. Dyljona:

Biegły: Czy oskarżony się modli?
Osk.: Zawsze pacierz mówiłem.
Biegły: A do kościoła chodziliście?
Osk.: Zawsze chodziłem.

Biegły: Dlaczego?

Osk.: Zawsze trzeba chodzić, bo coby było za gadanie o mnie, gdybym nie chodził? A zresztą trzeba się zawsze pomodlić.

Skazaniec wyspowiadał się, przyjął sakramenty, przed egzekucją zaś pocałował krzyż, ukląkł i przeżegnał się.

Do takiej samej kategorji zjawisk moralnych należy zaliczyć zachęcanie włochów przez kler watykański we Włoszech do mordowania, w imię wiary i cywilizacji kościelnej, biednych, źle uzbrojonych abisyńczyków.

Nie wypada. Ponieważ na dzień Wielkiej Nocy nie przybyły do Rzymu większe pielgrzymki, uroczystą mszę św. w bazylice watykańskiej odprawił w dniu tym nie papież, lecz kardynał archiprezbiter Pacelli.

Z powyższego wynika, że papież służy kościołowi tylko na pokaz i to tylko wtedy, gdy pokaz odbywa się przed wielkiemi rzeszami. Dla nielicznych papieżowi nie opłaca się fatygować i opuszczać swych apartamentów. Nie należy wszakże niewielkiej ilości ludzi okazywać papieża. Nawet nie wypada.

Młodzież światowa w obronie pokoju. Międzynarodowa Konferencja Młodzieży obrony Pokoju w Brukseli zamknęła swoje prace 1 marca r. b. jednomyślnem uchwaleniem rezolucji, odpowiedzi Mussoliniemu i wezwania do młodzieży świata.

Biuro Konferencji zebrało się 2 marca celem ostatecznego ujęcia tekstu wymienionych rezolucyj i naradzenia się nad możliwościami utrzymania łączności, uchwalonej na Konferencji, między organizacjami międzynarodowemi i ruchami narodowościowemi młodzieży dla obrony pokoju. Ta dyskusja rozwinęła się w podniosłym nastroju wzajemnego zrozumienia i została zakończona wielu postanowieniami pozytywnemi, które gwarantują utrzymanie jedności, ustanowionej na Konferencji.

Biuro zdecydowało ogłosić się jako stałe. Będzie ono zbierać się tak często, jak tego wymagać będą okoliczności. Poleciło ono Komitetowi Organizacyjnemu Wszechświatowej Wspólnoty Młodzieży utrzymywać wśród niej więzy braterstwa, wydawać dokumenty Konferencji i przyczyniać się do urzeczywistnienia jej postanowień. „Kurjer Powszechny Młodzieży” („Le Courrier Universel de la Jeunesse”) został na przyszłość za uznany biuletyn informacyjny oraz trybunę dyskusyjną i związkową organizacyj, reprezentowanych na Konferencji.

Posiedzenie Biura zakończyło się gorącem przemówieniem ob. Zimmer de Cunchy, sekretarza Belgijskiego Biura Przygotowawczego Konferencji.

Religja i alkohol dla ludu! Podczas debaty budżetowej w sejmie w dniu 22 lutego zabrał głos hr. Tarnowski z Łańcuta, słynnego z dystylarni, i domagał się od rządu trzech rzeczy: 1) zmniejszenia lat nauki w szkole powszechnej do pięciu, 2) zwiększenia godzin nauki religji w tejże szkole powszechnej, i 3) tępienia wydawnictw P. Z. M. W. Pan hrabia ma słuszność, bo chłop powinien odurzać się w kościele religją, a w karczmie pańskiej wódką (tak jak było za nieboszczki Austrji), a nie czytać pism wolnomyślnych, bo wtedy zacznie stronić i od religji i od wódki. A co wtedy? Anarchja, panie dobrodzieju, demoralizacja, gęby do chłopa nie otwórz, bo ci jeszcze szpetnie przygada, bolszewizm, nic więcej. A więc jak najwięcej religji i alkoholu dla ludu! a nauki jak najmniej, bo wtedy dopiero będzie dobrze. Dystylarnie hrabiowskie nie będą wiedziały, co z pieniędzmi robić.

Światowy Kongres Pokoju. Paryski Komitet Organizacyjny Światowego Kongresu Pokoju donosi, że już z 18-tu krajów napłynęły zgłoszenia na Kongres od niezliczonych organizacyj i osobistości. M. in. akces zgłosili z Anglji — major Attlee, kierownik parlamentarnej frakcji Partji Pracy, sir Norman Angell, laureat Nobla; z Francji—Herriot i Pierre Cot, b. ministrowie; Jouhaux i Racamond, sekretarz CGT; szereg kierowniczek ruchu kobiet;, generał Pouderoux; pastor Jezequiel, kierownik Światowego Związku Powszechnej Wspólnoty przez Kościół; Grumbach, poseł socjalistyczny; kierownicy Stowarzyszeń b. Wojskowych rozmaitych kierunków i wielu innych; z Belgji — senator de Brouckere, przewodniczący II-ej Międzynarodówki; Huysmans, burmistrz Antwerpji; A. Janssen, katolik, b. minister; senator La Fontaine, laureat pokojowej nagrody Nobla.

Z Czechosłowacji prezydent Benesz i premjer Hodza przyjęli godność honorowych przewodniczączących organizacyjnego komitetu Kongresu; pozatem marszałek senatu Sokup, socjalistyczny poseł Jaksch, komunistyczny senator Smeral, znani pisarze, jak Karol Capek, Olbracht; wielu profesorów poparło inicjatywę Kongresu.

Z Hiszpanji w skład komitetu kongresowego wchodzą M. Azana, obecny premjer, A. Gallardo i F. Barnes, b. ministrowie, Hurtado, przywódca lewicy katalońskiej, Madariaga, prezydent „Komitetu 5-ciu i 13„ Ligi Narodów.

Z Indji zgłoszenia nadesłali: Mahatma Gandi, Rabindranath Tagore; z Niemiec — F. Stampfer, socjal-demokrata, b. red. „Vorwaerts'u”, H. Mann, Breitscheid; ze Stanów Zjedn., Holandji, Szwajcarji, Urugwaju, Argentyny, Australji, Meksyki, Kanady, Szwecji i t. d. i t. d. szereg wybitnych osobistości zgłosiło gotowość udziału lub poparcia Światowego Kongresu Pokoju.

Z Polski zgłosili dotąd akces Andrzej Strug, przewodniczący Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Herman Lieberman.

„Do wszystkich ludzi pracy w Polsce”. Z odezwy przeciw antysemityzmowi Kom. Centr. „Bundu” pod powyższym tytułem cytujemy następujący najzupełniej słuszny ustęp:

„Lecz oto przychodzą do was książęta i hrabiowie z obozu sanacji (ks. Radziwiłł, hr. Rostworowski) a nawet ludzie z pod znaku ludowego i mówią: istotnie—bić żydów nie należy, bo to bezpłodny gwałt, ale żydzi to — naród obcy, więc trzeba ich usunąć z życia gospodarczego Polski, i niech sobie jadą do Palestyny lub gdzieindziej.

Ci, co tak mówią, też mówią wam nieprawdę. Żydzi to—inny naród, lecz nie—naród obcy. Tu na tej ziemi mieszkają od wieków. Gdy robotnik polski prowadził walkę z caratem, razem z nim w tej walce uczestniczył rewolucyjny robotnik żydowski czy to pod sztandarem „Bundu”, czy pod sztandarami polskich partyj socjalistycznych. Razem zapełniali więzienia carskie, razem szli na Sybir, razem ginęli na ulicach miast polskich od kuli i bagnetu. Dzisiejsi żydożercy endeccy kornie całowali wówczas rękę okupanta.

Dziś, w ustroju barbarzyństwa kapitalistycznego, czło-

wiek człowiekowi jest wilkiem. Lecz gdy ustanie wyzysk człowieka nad człowiekiem, wówczas i narody żyć będą w zgodzie, i każdy naród, w miarę swych sił i zdolności, przysparzać będzie ogółowi dóbr materjalnych i duchowych.

Polaków w Ameryce jest o miljon więcej, aniżeli żydów w Polsce, a osiedli tam o wiele później, aniżeli żydzi w Polsce. Cóżbyście powiedzieli jednakże, gdyby ktoś twierdził, że Polacy to — naród obcy, i że trzeba go z amerykańskiego życia gospodarczego usunąć?

Powiedzielibyście—i słusznie — że to barbarzyńskie, nieludzkie. Tak samo nieludzkiem jest dążenie do usunięcia żydów tylko dlatego, że są żydami".

Z Koła P. Z. M. W. we Lwowie. Celem uczczenia straconych przed 50 laty „Proletarjatczyków", oddział lwowski Polskiego Zw. Myśli Wolnej urządził w dniu 15 lutego r. b. akademję w sali posejmowej. Obszerna sala była wypełniona po brzegi.

Na wstępie wybrano prezydjum honorowe, do którego weszli: Herman Lieberman, Karol Osietzki i Ernest Thelman, poczem powołano do prezydjum ob. ob.: red. Szczyrka, J. Markowską, Pełechatego i Dumę. Ob. Baran wygłosił przemówienie, w którem oddał hołd bojownikom, twórcom ruchu robotniczego w Polsce. Następnie zabrał głos red. Hiss, który nawiązując do stosunków dzisiejszych, wskazał na konieczność skonsolidowania wszystkich sił do walki o wolność. Tylko zjednoczony wysiłek mas ludowych i wszystkich ludzi postępu zmusi reakcję do odwrotu. Dr. Augustin odmalował ideę i walkę „Proletarjatu", oraz wpływ jego na rozwój ruchu robotniczego.

Po przemówieniach nastąpiła część artystyczna, na którą złożyły się deklamacje chóralne (utworów Kruczkowskiego i Piwowara w wykonaniu sekcji dramatycznej P. Z. M. W., recytacje utworów Broniewskiego (Elegja o Waryńskim) oraz produkcje chóru ukraińskiego „Melodja".

Nazajutrz na akademji T.U.R., zorganizowanej na tę samą intencję, red. Szczyrek zakomunikował uchwałę akademji P.Z.M.W. przesłania braterskich pozdrowień akademji T.U.R.

Koło przystąpiło do Komitetu powołanego sprawie podniesienia kolportażu prasy proletarjackiej na terenie Lwowa.

Z karty żałobnej. Zmarł 25.II.36. r. członek Koła Z. Z. K. w Poznanin, ob. Stanisław Banaszkiewicz, lat 59.

Zmarły brał od najmłodszych lat czynny udział w ruchu klasowym w Polsce i na obczyźnie; idei tej pozostał wierny do śmierci.

Pogrzeb odbył się dnia 28.II. b. r. na cmentarzu Poznań-Dębiec.

Miejscowy proboszcz, przewidując, że na pogrzebie będą sztandary i wieńce czerwone, obstawił bramę cmentarza policją, która miała polecenie sztandarów na cmentarz nie wpuszczać, co też się stało.

To jednak wielebnemu „duszpasterzowi" nie wystarczyło i kiedy zobaczył na cmentarzu wieńce z czerwonemi szarfami, od żony i organizacyj, zażądał usunięcia ich z cmentarza. Kiedy to się nie stało, wezwał policję, ażeby wieńce usunęła.

Policja okazała się jednak więcej taktowną i wieńców nie usunęła.

Wobec tego pogrzeb odbył się bez udziału księdza.

Nad grobem przemawiał prezes Koła Z. Z. K., a chór członków Koła odśpiewał pieśni żałobne.

Przy śpiewie „Czerwonego Sztandaru" opuszczono trumnę do grobu, przyczem na żądanie księdza (!) wylegitymowano mówcę i dyrygenta chóru.

Zachowanie się księdza wywołało głębokie oburzenie wśród uczestników pogrzebu.

(„Kolejarz-Związkowiec")

W paru słowach

Z Hiszpanji. Nowy rząd hiszpański odwołał swego ambasadora przy Watykanie.—Wszyscy księża i zakonnicy, czynni w Hiszpanji jako wychowawcy, mają ustąpić pracy świeckim siłom pedagogicznym.

Zwyżka płac nauczycieli w Sowietach. Moskwa 10-go kwietnia. (P. A. T.): — Ogłoszono dekret rady komisarzy ludowych o podwyższeniu od 1 b. m. uposażeń nauczycieli i innych pracowników szkolnych. Na ten cel przeznaczono sumę, przewyższającą miljard rubli do końca 1936 r.

Protest przeciw napaści na „Płomyk". Jako ojciec czworga dzieci, z których starsze kończą wyższe studja, jako długoletni prezes Koła Rodzicielskiego przy Gimnazjum Państwowem oraz jako prenumerator „Płomyka" od początku wydawnictwa, nie mogę nie zaprotestować przeciw napaściom na to pismo.

(—) Zygmunt Międzybłocki

Krasnystaw, w marcu 1936 r.

Upaństwowienie dóbr kościelnych w Ekwadorze. Na mocy wydanej w lipcu ustawy zostały upaństwowione w Ekwadorze z dniem 1 października r. ub. wszelkie dobra kościelne. Sprzedaż i nabywanie nieruchomości, należących do instytucyj religijnych, zostało surowo wzbronione.

Papież będzie więc miał nowe zmartwienie. Wślad za Ameryką angielską idzie konsekwentnie Ameryka łacińska i zrzuca z siebie polipa klerykalizmu.

Boże! skarz Anglję! Głośne podczas wojny światowej hasło Niemiec cesarskich „Gott, strafe England"! stało się obecnie hasłem faszystów włoskich z tą różnicą, że ta polityczna modlitwa jest wykrzykiwana podczas różnych manifestacyj prowojennych w języku rodzinnym papieża. Należy się spodziewać, że będzie tym razem wysłuchana.

Poradnia psychologiczna Zw. Naucz. Polsk. (Warszawa, Smulikowskiego — Dobra 6/8, pok. 163, tel. 543-55, codz. od 11 do 13, poniedz. tylko od 17 do 19 oraz ponadto w czwartki od 17 do 19). Udziela porad płatnych przy trudnościach pracy wychowawczej i nauczania. Bada poziom rozwoju psychicznego i umysłowego. Udziela porad zawodowych kończącym szkołę.

CO PISZĄ INNI

W obronie „Płomyka". „Głos Nauczycielski", organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, poświęcił cały prawie swój Nr. 27 z 29 marca r. b. nagance na wydawany przez ten Związek tygodnik dla młodzieży „Płomyk", między innemi nr. ten zawiera artykuły W. Rzymowskiego, członka P. A. L., J. Michalskiego, b. ministra Rządu Obrony Narodowej i szereg innych.

Katolicy wciąż jeszcze nie wiedzą, co jest istotą katolicyzmu. Mamy tego nowy dowód na ks. Radziwille, którego Kapra nazwała niefortunnym obrońcą kościoła (zob. „Warsz. dz. nar." z 18. II.) za to, iż w przemówieniu swem w senacie doradzał rządowi polskiemu, aby zmienił biskupa Łosińskiego na innego, zamiast nie wypłacać mu pensji i że zbagatelizował sprawę uposażeń katechetów. Z biskupem to tam pół biedy, bo konkordat go broni, zresztą pensję Łosińskiego będzie teraz pobierał w pewnej mierze jego zastępca, sufragan Franciszek Sonik, ale z temi uposażeniami katechetów, to już prawdziwy skandal w rodzinie katolickiej. Książe ordynacie! jakżeż można bronić interesów wiary i kościoła, nie broniąc jednocześnie interesów kleru? A fe!...

Gaz rozkładający. Koła emigracji niemieckiej otrzymały wiadomość, że chemicy niemieccy wynaleźli potężny gaz trujący, który swą zabójczą mocą przewyższa wszystkie znane dotychczas środki walki chemicznej.

Gaz ten jest bezwonny i w sposób piorunujący działa na tkanki ciała ludzkiego, powodując ich zupełny rozkład. Zwierzęta, poddane działaniu tego gazu, w ciągu kilku minut zamieniły się w lepką, gnijącą masę. Dotychczasowe środki ochronne nie zabezpieczają przed działaniem tego gazu, który przedostaje się swobodnie przez wszystkie filtry ochronne.

Podobno wynalazek tego gazu przypłaciło śmiercią 4-ch młodych uczonych niemieckich. Śmierć ich trzymana była w zupełnej tajemnicy i każdorazowo ukazywały się tylko krótkie notatki, że zmarli na apopleksję. Jak komunikują informatorzy berlińscy, ciała ich pogrzebane były nocą, pod ochroną policji. Istotnych przyczyn śmierci nie znali nawet najbliżsi krewni, gdyż mimo próśb, nie dopuszczono ich do zniekształconych i zatrutych zwłok ofiar niemieckiego szału zbrojeń.

(„Głos Kobiet")

Nieumiejętne obchodzenie się ze sznurkiem. Pisaliśmy w swoim czasie o samobójstwie ks. J. Olszewskiego w Markach pod Warszawą, a choć desperat zmarł przed przybyciem pomocy, Kapra wiedziona duchem proroczym, orzekła, że śmierć nastąpiła... wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z bronią palną. Nawiązując do tej notatki, „Pielgrzym polski" ze stycznia pisze:

> „Równocześnie prasa doniosła, że dominikanin ks. Tomasz Stuhlweissenberg w Niemczech, aresztowany za szmugiel walut, powiesił się w więzieniu. Prawdopodobnie było to następstwem nieumiejętnego obchodzenia się ze sznurkiem".

Oczywiście.

Śmiać się czy płakać?... Ks. M. Milewski znów pisze w „Gazecie Kościelnej" o podanym przez nas tekście ekskomuniki rzuconej przez papieża na Wiktora Emanuela i żąda od nas dowodów jej autentyczności. Niech pan, księże Milewski, poda nam bardziej autentyczny tekst od podanego przez nas, a wtedy zobaczymy, gdy zaś to nie nastąpi, stwierdzimy, że w bezsilnym gniewie księżulo w tępej negacji zagalopował się zadaleko, zaprzeczając autentyczności dokumentu, zredagowanego przez ojca świętego. Tak niewolno, prawda w oczy kole. Ale p. Milewski zgóry już od odpowiedzi się wykręcił: nasza „metoda atakowania zwalnia go od podania nam dowodów żądanych od niego". Łatwy sposób... ale, zdaje się, bardzo niehonorowy.

W tym samym N-rze „Gazety Kościelnej" ten sam p. Milewski rozpacza, że amerykańskie zrzeszenie ewang. Y. M. C. A. zbudowało w Warszawie wspaniały dom klubowy z wielką nowoczesną pływalnią kosztem 4.365.000 zł. Drwi on dosłownie w ten sposób:

> „A gdyby tak te cztery miljony dać ubogim, bezdomnym, młodzieży akademickiej, lub wybudować ochronkę dla dzieci mieszkających na... ulicy? Wydaje się, że jeszcze kilka takich „wspaniałych domów klubowych" i kilka „nowoczesnych pływalni", a raj na ziemi nastanie. Głodno, bo głodno, ale są kluby...

I to ośmiela się napisać ksiądz religji, obecnie ze składek najbiedniejszych budującej kilka kościołów w Warszawie, a świątynię opatrzności nawet za pieniądze wyciśnięte z podatków nawet nie katolików i która niedawno wybudowała domy katolickie przy kościele Zbawiciela i przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie kosztem miljonów złotych. W tych domach niema pływalni, niema ochronek, ale za to jest d o c h o d o w e kino, wystawiające przeciętne sensacyjno - międzynarodowe filmy.

Księże Milewski, uderz się w piersi i napisz w „Gazecie Kościelnej", że tych miljonów nie powinien był kościół rzymski odbierać biednym, lecz dać bardziej ubogim, bezdomnym, wybudować ochronki, nawet bowiem sto kościołów i domów katolickich nie stworzy raju na ziemi.

Ks. Milewski nie czuje jaka wyznaniowa nienawiść przez niego przemawia i nie rozumie szlachetnego celu klubu i pływalni Y. M. C. A. dla młodzieży p o l s k i e j.

Notaka p. Milewskiego jest przeraźliwa w swej treści. Uczciwy katolik po jej przeczytaniu pali się ze wstydu.

Widzisz źdźbło w oku bliźniego... „Miesięcznik Nauczycielski" (Nr. 2/3 za luty—marzec 1936 r.) robi następującą trafną uwagę:

> N i e p r z y z w o i t o ś ć popełniają ci, którzy piszą i trąbią przez radjo, że na Litwie jest tylko 1 szkoła na 14 tys. polaków (14 szkół na 200 tys.), gdy nie dostrzegają u nas faktów, które „Czas" stwierdza.
>
> „Przed wojną Ukraińcy posiadali w Małopolsce Wschodniej 3.000 szkół powszechnych. Dziś posiadają ich..., 470. Te

cyfry pokazują nam najlepicj, na jakiej drodze należy szukać rozwiązania problemu mniejszości ukraińskiej w Polsce".

Wszyscy zgadzają się na to, że próby wynarodowienia nie dają żadnego konkretnego rezultatu oprócz nienawiści. Kiedyż nakoniec politycy zechcą się łaskawie o tem dowiedzieć? Czas już wielki.

Wywieszanie krzyży na wyższych uczelniach. W N-rze 1 miesięcznika „Sumienie Społeczne" czytamy:

Jak donosiła prasa klerykalna, młodzież katolicka (czytaj endecka) wzięła sobie za zadanie domagania się od władz uczelni wywieszania krzyży w salach wykładowych.— Terenem tej akcji była zwłaszcza Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.—Wobec odmownego stanowiska p. rektora Marjana Górskiego niektórzy słuchacze sami wywiesili z końcem ubiegłego roku szk. krzyż w auli. — P. rektor połecił krzyż z auli usunąć i zawiesić go w swoim gabinecie, co ostatecznie było oczywistym dowodem niezdecydowania. Toteż pod dalszym naporem klerykalnej młodzieży po ferjach p. rektor zgodził się na wywieszenie krzyża w auli, pozostawiając równocześnie sobie poprzednio umieszczony krzyż w gabinecie.—Znamienne jest, że młodzież ta znalazła poparcie u całego szeregu profesorów.—Nie jest ona wcale zaspokojona tym sukcesem i żąda w dalszym ciągu wywieszenia krzyży we wszystkich salach, mając tę nadzieję, że władze szkoły raz rozpocząwszy przed nią odwrót, będą go dalej kontynuować.

Stwierdzamy tutaj, że senaty naszych wyższych zakładów naukowych wogóle, a S. G. G. W. w szczególe, okazują dziwną słabość wobec pewnej siebie we wszystkich kierunkach młodzieży endeckiej. Stwierdzamy, że nauka,—a wyższe zakłady winny być chyba jej ogniskiem, z żadną wyznaniowością nie ma nic wspólnego i rozwijała się w zasadzie dzięki wysiłkom umysłów niezależnych. — Krzyż na sali uniwersyteckiej jest symbolem pognębienia nauki i wyzwaniem rzuconem samoistnym badaniom. — A teraz zwracamy się do tej młodzieży, dla której sprawa krzyża nie jest tylko płaszczykiem do awantur, ale łączy się z pewnemi uczuciami religijnemi, wykorzystywanemi przez nieodpowiedzialnych przewódców.—Istotne chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z kultem zewnętrznym figur, obrazów, krzyży. — Człowiek, kłaniający się krzyżowi, może zatruwać swój organizm wódką i narkotykami, hołdować złym nałogom, narzucać drugim przemocą ten krzyż i swoją wiarę. bić żydów.

Z KSIĄŻEK

Nowa powieść autora „Kordjana i chama"

Leon Kruczkowski. **Pawie pióra,** powieść, Warszawa (1935), nakład Gebethnera i Wolffa, str. 305, cena zł. 6.50.

Wśród najmłodszego pokolenia powieściopisarzy polskich „z rękami czarnemi od pługa" zajmują bezsprzecznie jedne z pierwszych miejsc: Jalu Kurek, autor nagrodzonej przez Polską Akademję Literatury powieści p. t. „Grypa szaleje w Naprawie" i wydanych ostatnio reportaży powodziowych p. t. „Woda wyżej", oraz Leon Kruczkowski, autor „Kordjana i chama" i wymienionych w nagłówku „Pawich piór".

Obaj są powieściopisarzami wolnomyślnymi i obaj ujmują zjawiska społeczne ze stanowiska interesów klasy chłopskiej i robotniczej. Reprezentują więc obaj całkiem inny typ umysłowy, niż wielcy pisarze wiejskiego pochodzenia z okresu „Młodej Polski": Kasprowicz, Reymont i Orkan. A na Kruczkowskim i Kurku nie kończy się przecież liczny zastęp wolnomyślnych pisarzy, poetów i publicystów, zrodzonych pod wiejską strzechą. Są tego dowodem również i „Pamiętniki chłopów" oraz listy, pisane do „Błysków wolnomyślicielskich". Wolnomyślni pisarze-chłopi zjawiają się zatem w literaturze naszej poraz pierwszy, co należy na tem miejscu podkreślić. Zjawisko to, jak wiemy, wielce niepokoi panów z pastorałami. I nie dziw! Chłopu, temu naturalnemu żerowisku wyświęcanych okpiświatów otwierają się wreszcie oczy, a najwybitniejsi i najbardziej uświadomieni synowie wsi, mają je już szeroko i zdecydowanie otwarte. Widzą wszystko, jak jest, a o tem, jak jest, mówią i piszą otwarcie. Dlatego Akcja katolicka i Stowarzyszenia młodzieży katolickiej tak są przez kler forsownie organizowane po parafjach. Ale czy to na długo wystarczy?

Gdy w „Kordjanie i chamie"*), (przerobionym przez autora na scenę i granym z powodzeniem w Warszawie), mieliśmy pierwszy nieśmiały jeszcze zatarg wsi z dworem w czasach pańszczyźnianych w b. zaborze rosyjskim, w „Pawich piórach" mamy obraz galicyjskiej wsi uwłaszczonej i zatarg ekonomiczno-polityczny pomiędzy zamożnem włościaństwem typu witosowego, a masą małorolnych i bezrolnych chłopów. Akcja „Pawich piór" rozgrywa się w dwóch ostatnich latach przed wielką wojną. Mamy tu i dwór, i kościół (stary i nowy), i szkołę zapuszczoną, o której nikt nie pamięta, i nauczyciela szczutego przez kler i władze szkolne, i dwie karczmy, i wybory, i kiełbasę wyborczą, i dziedzica-endeka, i rządcę, robiącego sobie z dziewczyn folwarcznych nałożnice, i posłów ludowych, kumających się z panami i zdradzających interesy ludu, mamy ludowców, socjalistów, drużyny Bartoszowe i Strzelca, zgromadzenia gminne, szacherki gromadzkie... Mamy jurnego kleryczka, majstrującego brzuchy chałupniczym córkom między jednem odmawianiem brewjarza, a drugiem, mamy wyzysk bezrolnych przez kilkudziesięciomorgowych gospodarzy, mamy daleko już posunięty zasiąg uświadomienia politycznego i ekonomicznego wsi, idącego z miasta, mamy rozwinięte już znacznie czytelnictwo i konfiskowanie przez proboszcza niemiłych mu pisemek ludowych, prenumerowanych przez parafjan, mamy pobożnych gospodarzy, posyłających parobków co miesiąc do spowiedzi, aby nie kradli i nie przyprawiali swoim panom rogów, mamy zamożnych włościan, wyzyskujących biednych komorników, ale zato fundujących do kościoła ołtarze, mamy emigrację sezonową, potępianą początkowo

*) Zob. W. P. z 1934 r. Nr. 31, str. 828.

przez proboszcza, że to „do lutrów jadą“, a następnie godzącego się na nią, gdy mu emigranci nie szczędzili po powrocie ciężko zapracowanego na obczyźnie grosza na budowę kościoła i plebanji, przyczem całe swoje zastrzeżenie przeciwko emigracji w roku następnym ograniczył do tego, że znalazł sobie za 10 reńskich konfidenta wśród emigrantów, aby ich szpiegował i doniósł księdzu po powrocie, co który z nich robił, a zwłaszcza mówił...

Osią akcji „Pawich piór“ jest sprawa parcelacji gromadzkiego pastwiska ze szkodą dla wiejskiej biedoty, parcelacji popieranej bardzo gorliwie przez miejscowego proboszcza, ponieważ z zysków z tej parcelacji mógł przystąpić do wykończenia nowego kościoła i wystawienia sobie nowej plebanji. Sceny, jakie się przy tej parcelacji rozgrywają, przypominają zatarg o las w „Chłopach“ Reymonta. Wśród wielu pysznych scen, jest w „Pawich piórach“ jedna, która urasta do wysokości symbolu. Jest to scena, gdy bezrolny chłop Madej wraca „na gapę“ z nieudanej wyprawy „na saksy“ pod ławką wagonu, a na tej samej ławce dwaj inteligenci rozmawiają z sobą frazesami, zaczerpniętemi z „Wesela“ Wyspiańskiego o „pawich piórach“, o „złotym rogu“, o tem, że „chłop potęgą jest i basta“ i że „jesce tylko na wsi dusa, co się z fantazyjom rusa...“, przyczem tej „potędze“ i tej „fantazji“, nie mogącej się „ruszyć“ pod ławką, obaj ci kordjanowie, czy hamleci przytykają obcasy do twarzy. W scenie tej, godnej pióra Wyspiańskiego, mamy zjadliwą satyrę (wogóle satyry w „Pawich piórach“ nie brakuje) na inteligenckie teoretyzowanie na temat chłopa, choć z tą teorją kłóci się praktyka codziennego życia. Sens społeczny „Pawich piór“ jest ten, że klasa proletarjuszy ma swoje odrębne interesy polityczne i gospodarcze, że w walce o nie nie powinna liczyć na żadne względy ze strony tych, którzy są sprawcami jej wyzysku i niewoli, a w stosunku do klas posiadających winna zachowywać jak najdalej idącą ostrożność i nieufność. Por. Antoniego Mengera „Polityka ludowa“.

Postęp techniki pisarskiej i kompozycyjnej jest w „Pawich piórach“ widoczny. Myślenie obrazami staje się coraz częstsze, a jego sugestywność coraz silniejsza. Charaktery konsekwentnie przeprowadzone i wyraziście narysowane, djalogi żywe i niebanalne, rozmieszczenie scen logiczne i dostosowane do rozwoju akcji. Bo trzeba przyznać, że w Kruczkowskim powieściopisarzu siedzi kawał tęgiego dramatysty. „Pawie pióra“ proszą się poprostu o sfilmowanie, choć niema w nich ani jednej zakochanej pary i ani jednego wesela. Miał być jeden pogrzeb, ale nieboszczka spaliła się razem z chałupą. Powieść ma zdecydowanie podłoże społeczne. Kończy się ona wyjściem Legjonów w bój, a ponieważ nie wiemy, jakie były dalsze losy bohaterów powieści, czytelnik odnosi wrażenie, że autor wróci kiedyś do podjętego tematu i napisze dalszy jej ciąg. Jeżeli to uczyni, pokaże nam wówczas niezawodnie życie wsi polskiej po wojnie.

H. Wroński

Józef Wasowski. **Może chcecie poznać prawdę...** Warszawa, 1936, str. 60. Nakładem „Echa Społecznego“, skł. gł. Michalak (Książnica-Atlas).

Zawiera 22 straszliwe dokumenty, dotyczące tragedji nędzy w Polsce: mieszkań, ubrania i bielizny, wsi, bezrobocia, chorób, nieletnich przestępców, samobójców i t. p. Obrazy przeraźliwe w swej niesłychanej grozie, cierpienie piekielne. Szlachetny i litościwy autor broszurę swą napisał, aby poruszyć opinję społeczną i nawet w naszym ustroju jego ofiarom przynieść jakąś pomoc. Autor nie chce czekać na nowy porządek społeczny. Chce pomóc już. Rozumiemy go wyśmienicie. Pomagać trzeba bez przerwy. Tragizm polega jednak na tem, że potrzebom niestety nie nadążymy, gdyż ustrój, w którym żyjemy, wyrzuci i wyrzucać będzie w swoim okresie schyłkowym na miejsce jednego uratowanego dobrocią dzisiejszego społeczeństwa dziesięciu nowych nieszczęśliwców. Pomoc indywidualna być musi, ale cała energja powinna być zwrócona w innym kierunku.

Jako wprost namacalny dowód tego, co Polsce daje ustrój kapitalistyczny — broszura jest wyjątkowym dokumentem. Zagrzewa mocno do walki o inny ustrój społeczny.

J. Litauer

Prawda o antysemityzmie. Warszawa, 1936, str. 16, cena 10 gr.

Zawiera 4 utwory Adama Wolskiego, Wandy Wasilewskiej i Edwarda Szymańskiego.

Świetna popularna broszura do masowego kolportażu.

Dr. med. Anna Krąkowska. **Ci. których znałam.** Szkic z życia żydowskiego w Rosji carskiej i rewolucyjnej. Warszawa, 1936, str. 45. Skład gł. w księgarni Hoesicka. Cena 1. zł. Do nabycia w adm. „W. P.“.

Kilka szkiców, odbiegających od opętania antysemityzmem. Szkice te zawierają tylko nagą rzeczywistość, lecz jakże głęboką. Owiane są tchnieniem miłości bliźniego. Autorka ujmuje żydów sercem i znajduje serce.

J. L.

H. Lenczewska-Bormanowa. **Z. S. S. R. w oczach kobiety.** Warszawa, 1936, str. 263. „Rój“.

Wielce ciekawy reportaż z Rosji Sowieckiej, niestety już przestarzały: z epoki, gdy w Moskwie jeszcze kopano metro. Od tego czasu znów dużo się zmieniło. Książka jest dlatego ciekawa, że napisała ją kobieta, przesiąknięta atmosferą swego burżuazyjnego środowiska, oprowadzana przez polskich konsulów i u nich mieszkająca. Podejrzliwa, niechętna i nieposiadająca zupełnie zrozumienia i sympatji dla prostego człowieka. A jednak, jako kobieta uczciwa, stara się wszystko zrozumieć i w końcu książka jej staje się bardzo dodatnią oceną tego, co w Z. S. R. R. widziała. Bardzo zajmujący jest rozdział o muzeum bezbożniczem w monasterze Nowa Jerozolima, administrowanem z wyboru kołchozu przez wyzbytą wiary chłopkę polkę, która w 1915 r. została ewakuowana przez władze rosyjskie z Polski do Rosji.

J. Lit.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. A. M. w Zamościu: „Szał bazylikowy" (po pewnem skróceniu) zostanie niezadługo wydrukowany. Staramy się (i czynimy to od lat wielu) również umieszczać i artykuły historyczne, wykazując szkody wyrządzone przez katolicyzm naszemu narodowi i państwu. Nie możemy jednak zajmować się tem tylko. Musimy poruszać wszystkie kwestje związane z naszą walką o umysłowe i społeczne wyzwolenie człowieka w Polsce.

Pokwitowanie odbioru kwot wpłaconych na nasz Fundusz Prasowy

Ob. ob.: Grohn — 6.—; J. Kwarta — 5.—; dr. M. Benzef — 4.—; Dybowski — 2.—; St. Sawicz — 2.50; Wł. Subda — 5.—; L. Świeżawska — 20.—; M. Setman — 5.—; T. Patrycy — 3.—; bezimiennie — 2.—; B. Kuryłowicz — 1.50; F. D. Obuchowski 0.50; M. Kujbieda — 1.—; A. Gorojek — 2.25; H. Mordasewicz — 0.50; T. Kurzaj — 5.—; B. Zagorzelska — 1.20; J. Bułhak — 2.—; F. Baczyński — 2.—; K. Siwicki — 5.—.

(d. c. n.)

Od administracji

Udało nam się uzyskać do sprzedaży pewną ilość ostatnich egzemplarzy wyczerpanego w handlu księgarskim znakomitego dzieła

d-ra JÓZEFA PUTKA

p. t. **MROKI ŚREDNIOWIECZA**

Cena zł. 2.80, porto zwykłe 50 gr. polecone 80 gr. Należność prosimy wpłacać **zgóry** do P. K. O. Nr. 142000

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

Dnia 25 kwietnia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wygłosi odczyt ob. Mieczysław Lucius p. t. „KATOLICYZM I EUGENIKA".

Dnia 2 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. Edward Hryniewicz p. t. „MANOWCE KAPITALISTYCZNEJ TRESURY" (o t. zw. wychowaniu).

Książki nadesłane

Dr. med. H. Rubinraut. „Zbudź się, żydówko"! Skuteczne, nieszkodliwe i najprostrze sposoby zapobiegania ciąży, W-wa, 1936, autor.

Tadeusz Peiper. „Mam lat 22", powieść, Kraków, 1936, Koło wydawnicze „Teraz",

Rudolf Marja Holzapfel. „Wszechideał", W-wa, 1936, „Rój".

Józef Wasowski. „Może chcecie poznać prawdę...", W-wa, 1936, „Echo społeczne".

Józef Wasowski. „Pisarz i czytelnik", W-wa-1936, Wyższa Szkoła Dziennikarska.

Tomasz Janowicz. „Czesi, studjum historyczno-polityczne", Kraków, 1936.

Do czytelników z prownicji

Zawiadamiamy, że Nr. 12 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany za ustępy z kroniki pacyfistystycznej i wskutek tego Nr. z dnia 20.IV wyszedł jako 14.

Treść poprzedniego n-ru powiększonego

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.